

St. Tarnowski.

Recenzja tłumaczenia na język  
francuski „Pana Fieduska”.



PRZEGLĄD  
POLSKI.

ROK XI.

Zeszyt IV. Miesiąc Październik 1876.

---

*Nakładca i odpowiedzialny redaktor Dr. Ign. Skrochowski.*

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,  
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.  
1876.

PIENIĄDZ

PROF. K. I.

1907

Wydawnictwo Literackie



(„*Poètes illustres de la Pologne au XIX siècle. Adam Mickiewicz. — Monsieur Thadée de Soplica, ou „le dernier procès en Lithuanie sui generis, Récit historique en douze chants, par Adam Mickiewicz. 1ère partie. Paris. Typographie de Plon et Cie. 1876.*)

„*Justum ac tenacem propositi virum*“ nic, jak dawno wiadomo, nie wstrzyma od wykonania szlachetnego przedsięwzięcia. Że ani rozkazy wzburzonego spóółstwa, ani gniewne oblicze tyrana, to nam jeszcze Horacy powiedział. Ale czego

8\*

on nie przypuszczał zapewne, a co nam dziś jawnie się pokazuje, to, że są wytrwałości niezłomne, są nieustraszone odwagi, których heroizm, pewien siebie i na wszystko poświęcony, nie ulęknie się niczego, nie cofnie przed niczem i w wzniosłym poczuciu swojej misji dąży do celu, nie zważając na względy straszniejsze jeszcze niż „*das Volk im seinem Wahn*,” niż Mariusz lub Sulla otoczony zgrają liktorów. Mów mu o poszanowaniu rzeczy szanownych, on nic: o czci tego, co jest świętem i powszechnie czczonym, on nic: mów mu o zdrowym rozsądku? on nic; o niedorzeczności, którą popełnia, on jeszcze nic: o śmieszności, którą się okrywa, on wierząc w siebie, a nie wierząc dobrym radom robi swoje: o wstydzie, który ściąga nie już na Polskę i jej literaturę (bo tego nie rozumie), ale na swoją dostojną osobę, on się jeszcze nie zleknie, nie zawaha, i zdaje się, że gdyby nawet „*fractur illabatur orbis*“ pan *Charles de Noire Isle* tłómaczyć nie przestanie!

Czytelnicy nasi może sobie przypomną, jak na tem samem miejscu przed kilkoma miesiącami, kiedy wydał *Szwajcaryą* i *Przedświt*, prosiliśmy go i błagali, żeby miał litość nad poetami, których tłómaczy, nad poezją polską i jej dobrą sławą, nad czytelnikiem, nad sobą samym wreszcie, i żeby nie słuchał tej złej wróżki, którą bierze naiwnie za Mużę, a która znęca się nad nim tak niemiłosiernie. Nie było prośby, nie było zaklęcia, któregobyśmy nie byli użyli, nie było względu, któregobyśmy nie poruszyli, argumentu, któregobyśmy nie użyli, żeby trafić do jego głowy lub lepszego może od niej serca, do rozsądku, do pocziwego uczucia, do poszanowania siebie samego, do miłości własnej: od patriotyzmu aż do próżności i egoizmu próbowaliśmy przekonać go w imię wszystkiego, i wszystko nadarmo, wszystko, jak groch od ściany, odbija się od jego niezachwianej stałości, od jego imponującej pewności siebie, i dziś ten osobliwszy w swoim rodzaju bohater sprawy nieszczególnej zaiste, bo sprawy zbłaźnienia polskiej poezji, nie rad jeszcze, że już zbłaźnił przed obcymi Słowackiego i Krasińskiego, błazni Mickiewicza, śmie świętokradzką bezbożną łapą i jego jeszcze dotykać, śmie tłómaczyć na francuskie i drukować *Pana Tadeusza*!

Tylko tyle! Cóż z takim robić? Tłómaczyć mu, kłaść jak łopatą w głowę, że się porywa na nieswoje rzeczy, że nie ma najmniejszego nie już talentu ale wyobrażenia o pisaniu, że jak król Midas w złoto, tak on swoim dotknięciem zamienia wszystko w karykaturę, w śmieszność, że grzeszy przeciw piękności i przeciw ojczyźnie, nie zdało się na nic. „Gadaj babo do konia“ mówi przysłowie, koń nie usłucha, bo nie zrozumie, i na taki upór, na taką zarozumiałość, połączoną z takim brakiem wszelkiego zmysłu i uczucia, wszelkiej znajomości czy rzeczy czy siebie samego, w zwykłych środkach rady nie ma.

Trzebaby albo przymusu, zakazu, opieki prawa nad literaturą, czego nie ma, albo cudu, a cuda święci tylko, nie proszą ludzi robić umięją. Baba gadała do konia na darmo, ale św. Antoni Padewski, św. Franciszek z Assyżu radzili sobie jakoś w takich razach. Trzebaby prosić którego z nich, albo co jeszcze lepiej biblijnego Balaama, żeby poskromił tę upartą, zuchwałą muzę, i zmusił ją nie do mówienia (broń Boże!) ale do milczenia. Nie będąc świętym ani prorokiem, składamy broń przed jej zapamiętałą istotnie odwagą, kapitulujemy, i umywszy sobie ręce od tej sprawy, do szanownego tłumacza nie stracimy już ani jednego słowa. Nie będziemy powtarzali, cośmy już dość wyraźnie i zrozumiale powiedzieli, że toby się naumyślnie na to usadził, nie potrafiłby tłumaczyć gorzej od niego, że takie tłumaczenia są zniewagą polskiej poezyi, a przez to krzywdą wyrządzoną Polsce samej, że trzeba być obranym z sumienia, żeby się takiego uczynku dopuścić, że zranionego i powalonego o ziemię lwa może kopać kto chce, ale wiadomo, czem jest ten, kto go kopie: nie, dość już tego: o poważnej, smutnej, oburzającej stronie tych przekładów, która, mieliśmy nadzieję, że trafi przecież do uznania i przekonania tego Pana, mówić już nie będziemy. Niech sobie robi co chce, dopóki jaki święty nie zmiłuje się nad nim i cudu nie robi. Ale dla pociechy czytelnika kilka wyjątków z jego tłumaczenia przecież przytoczyć możemy.

Pan Tadeusz! My to wiemy kochany czytelniku, my, którzy do wierszy i tłumaczenia się nie rwiemy, że nie ma nic w poezyi polskiej, co by trudniej od niego na obcy język tłumaczyć się dało: nic, co w obcym języku tak trudno dobrze wydaćby się mogło. Że tak wyłącznie, tak specyficznie polski, Pan Tadeusz nawet w zrozumiałym dla nich języku jeszcze byłby dla cudzoziemców nieprzystępny, a bojąc się czy go ocenić i w nim sobie podobać zdołają, wolelibyśmy, iżby nie znali go wcale, niżby się na nim poznać nie mieli, i profanować nie pochlebnymi uwagami to, co wzniesione jest nad wszelką krytykę. My wiemy, my, co zbyt poezją szanować i znać się na niej umiemy, byśmy niepowołaną ręką targać się na nią śmieli, że tylko wybrany kochanek muz, przez Boga na poetę stworzony człowiek mógłby *Tadeusza* tłumaczyć a nie zepsuć go: że w każdym jego ustępie, w każdym jego słowie jest tyle sztuki, w każdej figurze tyle życia, w każdym opisie tyle mistrzostwa, iż tylko mistrz, tylko wielki artysta mógłby zrobić znośną kopię tych obrazów: że chcąc tłumaczyć *Tadeusza*, trzeba tak prawie jak tłumaczyć Homera, być samemu epikiem, nie w tem znaczeniu, iżby mieć tę samą co on potęgę wyobraźni, ale tak, iżby w formie przez tłumacza nadanej nie ginęła plastyczność i żywość jego pomysłów, postaci i opisów. My to wiemy, i dla tego wahalibyśmy się długo, długo liczy-

libyśmy się z siłami, długo modliliśmy się o zdolność i natchnienie, nimbyśmy się do tłumaczenia jego posunąć odważyli. Ale są szczęśliwi, którzy o niezem nie wątpią, a o sobie najmniej, i z lekkim screen a głową prózną wszelkiego wyobrażenia o sztuce, o stylu, o wierszu, nawet i o gramatyce czasem, zasiadają do stolika z ćwiartką papieru i egzemplarzem poematu przed oczyma, i kontenci z siebie tłumaczają Tadeusza. Mści się też zaraz jak bezczelne zuchwalstwo nie na nich niestety! na ich ofercie, na biednym poemacie. W pierwszych pociągach pióra, w pierwszych słowach znać wyraźnie potężny szpon tych lwów literatury, a ich piękna zdolność rozlewa się brudną plamą śmieszności na pierwszej zaraz stronicy, choćby na samym już tytule pomienionego dzieła. Nasz tłumacz naprzykład widocznie długo się namyślał i „tęskniąc sobie zadawał pytanie,“ jak też przetłómaczy na francuskie *ostatni zajazd na Litwie*. Zajazd? hm. Zajazd? to ani proces, ani wyrok, ani rozbój, ani wyprawa, ani nawet angielski czy amerykański *lynch*: jak tu Francuzom dać wyobrażenie, co to jest? Nareszcie znalazł, *σβρηκα!* Znalazł nowy Archimedes i ucieszył się: znalazł, że sposób jedyny, żeby Francuzom dać wyobrażenie o zajazdzie, będzie, wyobrażenia tego nie dać im wcale, tylko dać do zrozumienia, że to sprawa o własność osobliwszego rodzaju. Żeby zaś tego osobliwszego rodzaju długo nie opisywać, co mogłoby być nudnem i w tytule niewłaściwem, uciec się do wybiegu i powiedzieć po łacinie: „*process sui generis*.“ Będzie wybornie: będzie krótko, a co więcej dowcipnie, humorystycznie. Czytelnik widząc tę wtrąconą łacinę, widząc tę miłą poufałość, w jaką tłumacz zaraz z góry z nim wchodzi, odgadnie łatwo, że nie chodzi tu o jakiś proces skandaliczny lub tragiczny, i usposobi się sam wesoło, widząc że tłumacz wesoło się uśmiecha.

Rzeczywiście, zdaje nam się, że widzimy ten rozkoszny uśmiech zadowolenia z siebie, jaki się rozlał po obliczu tłumacza, kiedy tak szczęśliwie wybrnął z trudności i wynalazł to genialne „*sui generis*.“ Jak on sobie wieszował! jak on był z siebie kontent i dumny! jak się cieszył swoim niezrównanym dowcipem, przez który tak gładko się wywinął z tak ciężkiego kłopotu. Niech żyje spryt! bodaj to rozum! czołem przed pisarskim i poetycznym talentem! My, czytelniku miły, my prości ludzie nigdybyśmy nie podobnego wymyśleć nie zdołali, na to trzeba już mieć dar osobny. Ale jak Filaminta czy Beliza z jednego „*quoiqu' on dit*“ przeczuła niezrównaną doskonałość sonetu Trssotina, jak z zachwycenia omal nie wpadła w mdłości, tak my z tego jednego *sui generis* już odgadliśmy, jaki będzie cały przekład Tadeusza, już chcieliśmy, jak ona, tłumacza uściskać, już przed otworzeniem książki w uniesieniu klaszczemy w dłonie, powtarzając z roz-



czuleniem i zapalem: *sui generis, sui generis*, ach! *sui generis!*

Istotnie, nie zawiodła nas nadzieja: dzieło godne tytułu, może jeszcze od niego lepsze. Ale cierpliwości, nie odrazu dochodzi się do niego. Przezorny i sumienny tłumacz poprzedził je, gwoli niewiadomości francuskiego czytelnika i dla jego nauki, przedmową, z której tenże nieumiejętny Francuz dowiadyuje się wielu rzeczy potrzebnych i ciekawych, jak naprzykład, że król Stanisław August nie umiał dobrze mówić i pisać po polsku (!), że Mickiewicz odcięty był od żywota matki na książce, z której to „*étrange circonstance*,” kobieta pielęgnująca matkę wywróżyła zaraz dziecku świetną przyszłość literacką, że w dzieciństwie swoim Mickiewicz chował się w Kownie, że Odyssea opisuje głównie „wdzięki, powaby i słabości kobiety” (*retrace surtout les charmes, attraits et faiblesses de la femme*), że *Tadeusz* napisany był między Paryżem a Rzymem, że cesarz Aleksander I zachwycony talentem Mickiewicza pozwolił mu wyjechać z Rosji za granicę.. i wielu innych pięknych rzeczy. Nam się zdawało, że Stanisław August umiał i nawet bardzo dobrze mówić i pisał po polsku, że cała ta połogowa historia i wróżba dla Francuzów obojętna, że (nie mówiąc już o Odyssei) cesarz Aleksander umarł w r. 1825, a Mickiewicz wyjechał za granicę w 1829, ale nie sprzeczamy się oczywiście, wierzymy, że tłumacz wszystko wie najlepiej, i liczymy na to, że kiedyś jeszcze sprostuje on nasze błędne mniemania i nauczy nas: kiedy naprzykład Aleksander umarł a Mikołaj wstąpił na tron rosyjski, tak jak w przedmowie do Przedświtu już nas wspaniałomyślnie nauczył, że Rakoczy był Hospodarem wołoskim, i wielu innych rzeczy, o których bez niego nie byłoby nam się ani śniło.

Przychodzimy wreszcie do samego poematu. Nie całego niestety! Sześć pierwszych pieśni dopiero dał tłumacz spragnionej, utęsknionej publiczności, a i te nie w zupełności przełożył, przynajmniej nie w zupełności wierszem. Skromność jego sprawiła, że nie ufał sobie, nie czuł się na siłach do podjęcia tak wielkiego zadania, i wiele ustępów zostawił w prozaicznym tylko przekładzie, bądź własnym, bądź pożyczonym od pana Krystyna Ostrowskiego. Szkoda jest wielka, niepowetowana: ale szczęściem mamy się jeszcze czem pocieszyć. To co najważniejsze, co najpiękniejsze, to dobroczynny, wspaniałomyślny tłumacz odział w uroczą formę swego wiersza i tak nam do podziwiania podał.

Jakżeż bo nie podziwiać, kiedy się widzi tak szczęśliwe przerobienia oryginału, jak następujące naprzykład:

„Par un égal miracle,  
„Comme lorsque autrefois votre protection  
„Daigna rendre la vue, admirable spectacle!

„A mes yeux recouvrant lumière et vision,  
 „Et remerciant Dieu de la grâce divine  
 „Par ma mère obtenue aux pieds de votre autel.“

Admirable spectacle! nie ma co mówić. Czytelnik nie tylko poznaje z przyjemnością żywcem oddany ustęp „jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,“ ale jeszcze w dodatku dowiadyuje się, że mały Mickiewicz w przypadku swoim stracił wzrok (dziwny zaiste skutek przewrócenia!), przypatruje się z pobożnem zbudowaniem, jak *vision* rymuje z *protection*, dziwi się, że oczy odzyskując „*la vision*“ dziękowały Bogu, czy się składać dzięki „Bogu“ za jego łaskę „boską,“ i jeszcze dla rymowki może się z ciekawością pytać, co było „*obtenue aux pieds de l'autel*,“ czy łaska, czy matka? Admirable, prawdziwie „*admirable spectacle!*“ A to dopiero sam początek, cóż będzie dalej?!

Dalej, i aż do końca, talent tłómacza jest sobie wszędzie równym, nigdy się nie zaprzecza ani nie zmniejsza. Nie będziemy się zatrzymywać nad tem, jak tłómacz opisując dwór Soplicowski, „*le manoir d'un brave gentilhomme*,“ radzi sobie przemyślnie na potrzebę rymu, dodając to, o czem Mickiewicz nieroztropnie zapomniał

„*je vous dirai plus tard de quel nom il se nomme.*“ :

ani unosić się nie będziemy, choć nie brak nam powodu ani ochoty, nad stylem prawdziwie poetycznym, jakim tłómacz opisuje gospodarstwo Sędziego, obfitość „*des céréales*, albo

„*D'outils neufs en tout genre, instruments et charrues*  
 „*A l'exploitation des terres concourant,*  
 „*Ameublissant le sol fertile en parts congrues.*“

I to pominąć musimy niestety, że Tadeusz jak Hipolit w Fedrze jedzie „*sur un char*,“ że zajeżdża przed klasyczny *péristyle*, że jego rumaki (sic! „*coursiers*)“ były „*doux et beaux*“, i wiele innych piękności. Ale tego już żadnym sposobem pominąć nie możemy, że pokoik Zosi i jego „nieporządek miły“ jak mówi Mickiewicz, „*trahissait à l'envi la docte Muse en tout.*“ Tego już Mickiewicz nie mówił: i gdyby dziś mógł usłyszeć, że jego biedną Zosię opisuje ktoś jako uczoną Mużę, zdziwiłby się zapewne niepomału.

Otóż przykład, jak tłómacz niezdolny, niezręczny, nie rozumiejący co tłómaczy, nie umiejący władać językiem ani wierszem, kiedy sobie z rymem rady dać nie może, nadstawia konceptem! Jak Mefisto uczy studenta w Fauście, że gdzie myśli zabraknie „*da stellt ein Wort zur rechten Zeit sich ein*,“ tak tu, gdzie rymu brak, w sam czas na to miejsce nansunie się: głupstwo! I czy to ten jeden raz tylko? Nie, przy-

padków podobnych jest bez liku, „ile piasku w morzu, ile dziur w przetaku“ tyle głupstw. Głupstw w *Panu Tadeuszu!!!*

Możnaby jeszcze wspomnieć, jak Zosia biegnąc po ogródku zostawiała na piasku ślady swego wielkiego palca (orteil), jak goście jedli „chołodziec litewski“ „*en un silence extrême*“, jak Telimena „tocząc się jak bilardowa kula“ „*en vitesse rivale*“ sparła się na ramieniu „*du jeune conscrit!*“ (Zkąd i dla czego Tadeusz został rekrutem? Nie rozumiesz czytelniku? To dowcip. Dowcip tłumacza, który ci tym sposobem daje do poznania dwie rzeczy: 1<sup>o</sup> że Tadeusz jest nowicyuszem w miłości, 2<sup>o</sup> że jest rekrutem nowo zaciągniętym w szeregi wielbieli Telimeny). Znowu głupstwo, i znowu dla rymu! Gdzieś tam o parę wierszy wyżej napisał *habit*, i do tego *habit* nie mogąc wyszukać rymu, dorobił *conscrit*, zaiste szczęśliwie! Ale to wszystko jeszcze mało. Proszę zgadnąć, jak ten genialny tłumacz przełożył „chart bez ogona jest to szlachcic bez urzędu.“ „Daremnie mówić, niktby muzie nie uwierzył,“ trzeba przytoczyć dosłownie:

„Chien sans queue est pareil à noble mal à l'aise.“

*Mal à l'aise?* Człowiek myśli, łamie sobie głowę, co to może znaczyć, czy może przypadkiem, i dla czego pies bez ogona podobny ma być do szlachcica, którego brzuch boli? Myślałby i do śmierci, i do sądnego dnia, a nie domyśliłby się nigdy, gdyby znowu szlachetny autor nie przyszedł na pomoc jego tępemu objęciu odsyłaczem, w którym naucza że „chart bez ogona“ i „szlachcic bez urzędu“ dałby się przetłumaczyć na francuskie wierniej lecz rubaszniej („plus juste, mais plus grivois“) przez:

Chien sans queue est pareil à noble e.. sans chaise.“

Na to wszystko ustaje, i podziwienie najgorętsze, i krytyka najśmielsza i najmniej parlamentarna, muszą oniemić, nie znajdując godnych słów admiracyi pour ce spectacle admirable!

Co się może dziać w głowie człowieka, który taką rzecz napisze, i jeszcze powie, że to byłoby wierniejszem oddaniem myśli Mickiewicza?

Z zalem wielkim wyrzec się musimy przyjemności i chwały wskazania wszystkich piękności tego jedyne go w swoim rodzaju przekładu. „Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,“ kto z nadludzkiem męstwem zmóc zdoła wszystkie przeszkody stylu, wiersza i dodatków i przedrzeć się do tego maceznika geniuszu, w którym lęgną się podobne temu arcydzieła? Ktoby zaś zuchwale zerwał się na tę heroiczną imprezę, ten jak ów „ogar zaciekły w pogoni“ „uciekałby sko-

wycząc z obłąkanym wzrokiem,“ i „długo potem drżałby strachem opętany.“ Nie tak odważni i ambitni przestańmy na skromniejszej roli tego myśliwca, co krąży koło puszczy litewskich łoża „i rybaka, który ledwie u brzegów nawiedza dno morza:“ a możemy być pewni, że i u brzegów ułowimy nie jedną perłę. I tak, nie szukając długo, znajdujemy zaraz w drugiej księdze bardzo ładny opis tego arbuza, co w ogródku Zosi wtoczył się między buraki czerwone

De sa tige éloignée, un citrouille mûre  
 „Étale effrontément son ventre jaune et laid  
 Aux raves d'un beau rouge, ignorant s'il leur plaît.“

Dynia nie wiedząca, czy jej brzuch podoba się burakom, to dopiero opisowość, to ożywienie martwej natury, to szczęśliwa inspiracya. To znowu po raz nie pierwszy ale też i nie ostatni, głupstwo dla rymu.

A przy *śniadaniu* znowu co za niespodzianki coraz nowe! Telimena naprzykład, kiedy się skarży na sąsiedztwo czynownika i psiarni, powiada, że było jej bardzo nieprzyjemnie słuchać „*cris et jurons du chien et du gratte-papier.*“ Szkoda wielka, że nie mówi, jak ten pies kłął, czy po rosyjsku: „sukin syn“, czy może po polsku: „psia...? A w dalszym ciągu kiedy opowiada o śmierci swego kochanka Bonończyka, i o wyższej interwencji Wielkiego Łowczego, wyraża się z taką gramatyczną niedokładnością, że przysięgaby można, iż Łowczy czynownika kazał powiesić:

„Celui-ci (Wielki Łowczy) rudoyant l'employé mal appris  
 Le tança vertement, fit appeler un sbire:  
 Le monstre fut pendu!

Szczęściem później przychodzi objaśnienie, że pan tego monstrum (czynownik) poszedł na miesiąc do więzienia: ale układ gramatyczny tego okresu upoważnia czytelnika do mniemania, że powieszonem monstrum był nie pies, lecz człowiek.

Już to nie przyznając sobie prawa do sądzenia francuszczyzny tłómacza, musimy przecież wyznać nieśmiało, że ma ona swoje osobne wdzięki i zalety, które nas czasem dziwią. Jednym z większych jest opuszczanie artykułu, umyślne czy przypadkowe, ale tak częste, że wydaje się prawie systematycznym. Wiemy, że wielcy mistrze stylu pozwalają sobie niekiedy na tę licencyą bardzo niezwykłą w francuskim języku. Ale tacy wiedzą, gdzie, kiedy i jak mogą od reguł odstąpić a przeciw prawom języka nie wykroczyć, i mają ten szczęśliwy instynkt czy przywilej, że wyjątek, na który sobie pozwolą, będzie nie błędem lecz ozdobą stylu. Kto zaś wielkim stylistą

nie jest, ten niech się lepiej na licencye nie puszcza, bo naraża się na to niebezpieczeństwo, że pomijając właściwy temu językowi rodzajnik, nie będzie pisał tak jak wielcy zawołani pisarze, ale raczej tak, jak mówią po francusku murzyni.

Dodawszy jeszcze, że w końcu tej drugiej księgi Telimena wychodząc do lasu mówi: „A votre question je vous laisse, messieurs“ a potem zwraca się do Tadeusza

et lançant une ocellade

En coulisse à Thadée, elle ajoute: „Ainsi qu'aux passions  
Qui vous dominant trop.“

(Gdzie to jest w oryginale? a potem ten wiersz bez kandydency i miary „en coulisse à Thadée elle ajoute: ainsi qu'aux passions!“ — przejdźmy do księgi trzeciej.

Jak grzybów w Soplicowskim lesie, tak tu piękności było wbród. Po lesie błądzą te figury, które Mickiewicz opisywał jako elizejskie cienie, a jego tłómacz jako „*penseurs idéalistes*“: na ziemi rosną grzyby, o jakich Mickiewiczowi nigdy się nie śniło. Tłómacz zna nawet ich kuchenne a co dziwniejsza moralne przymioty: wie że jakiś *mousseron* jest „*excellent à la crème*“, a że nasz prosty grzyb prawdziwy żyje w najczulszej przyjaźni z brzożami (le ceps, ami tendre au bouleau). Wie on i wiele innych jeszcze rzeczy ciekawych, których Mickiewicz ani się domyślał; jak naprzykład, że ów romans francuski, który Telimena otworzyła w Świątyni Dumania, zachwycał ją i upajał „*parlant aux passions, désarmant la raison*“, że ten koniec jej trzewika, który z pod sukni wyglądał, „*excitait le désir du regard libertin*“, a ona sama wyglądała nie „*jak pstra gąsienica, gdy wpełźnie na zielony liść klonu*“, ale jak

„*nymphé, déesse ou femme, attendant au repos  
un vaillant chevalier, paladin ou héros.*“

Brawo! Z jakim talentem, z jaką sztuką zręczny tłómacz umie załamać się i obiema nogami wpaść w błoto tam, gdzie Mickiewicz przeslizgał, przesuwał się lekko jak Sylf; jak umie wyraźnie, rubasznie, grubijańsko nazwać po imieniu to co tamten tak dowcipnie i subtelnie dawał do domysłu, to zobaczymy jeszcze później, w księdze piątej. Teraz spieszymy podziwiać talent opisywania i obrazowania, drzewa i chmury. Zaczyna się od tego, że Telimena i Hrabia na wyścigi wychwalają drzewa zagraniczne „*leur goût, saveur, et qualités gourmandes!*“ Tadeusz wtedy

„n'y tint plus de rage, avala sa colère,  
Et, la maîtrisant, dit, beau d'inspiration,  
Contemplant la forêt de sa patrie austère  
Qu'il aimait dans son coeur certe avec passion.“

Jak mógł n'y tenant plus de rage avaler sa colère, a potem opanowawszy ten gniew wybuchnąć znowu, to już sekret tłumacza. Dość że zaczyna się krytyka drzew południowych

„la fleur en jonc (!) épuisant l'aloès,  
„Ou le citronnier nain aux feuilles si luisantes  
„Aux pommes d'or, ventru, bossu, *faisant flores*“ (!)

i dowodzenie, że:

„notre bouleau pleureur est bien plus *honorable*!

Hrabia odpowiada na to: „na całej północy gdzie był pejzażysta który „*au regard non myope*,“ Telimena wtrąca że Orłowski malował wszystko w Polsce „ce cher pays si beau dans sa rudesse,“ a wreszcie przychodzą chmury, z których jedna „*porte en apanage*“ deszczu i grady, druga ma grzbiet kosmaty (velu), a w końcu „*prodige et merveille*“ wszystkie zmieszały się razem i zamieniły w okręt „*complet de la proue à la poupe*.“

Łatwo zgadnąć, że księga czwarta, jedna z najbogatszych w zdumiewające piękności, i tu świecić musi między innymi szczególną obfitością wdzięków. Oto naprzykład zaraz „miasto Wilno które w lasach siedzi“ podobne jest do wilka „natchnionego.“ Zbudowane:

„Entre ours et sanglier, pareille au loup d'hiver,  
Inspiré par un rêve“ etc

Dalej wiewiórka „gajów tanecznicza,“ podobna do dragona bawarskiego, „*imitant le plumet d'un dragon Bavaois*.“ O czem ten Mickiewicz myślał, kiedy nie powiedział nawet tego, czy kirysyer, do którego pióra porównał ogon zawieszony nad wiewiórką, był bawarskim, czy pruskim, czy może austriackim? Co za niedokładność! co za brak plastyczności i obrazowości! Szczęście jego, że miał tłumacza, który błędy jego poprawiał a sławę ratował. Kirysyer był bawarski oczywiście, nie mógł być innym, i pojąć trudno, jak mogliśmy tego dotychczas nie zgadnąć! Ale to zawsze tak, prawdy najprostsze a jasne jak słońce, leżą nieznane ograniczonemu tłumowi, dopóki ich geniusz nie podniesie i nie pokaże. Tak było z jajkiem Kolumba, tak dziś jest z wiewiórką i z jej uderzającym

podobieństwem do bawarskiego, powtórzmy jeszcze że do bawarskiego i tylko bawarskiego dragona.

Karczma znowu „z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia,“ oprócz tych jeszcze porównana jest do orzecha. Ma dwie połowy „de noix doubles coquilles,“ a tłumacz zawsze dokładniejszy i lepiej rzeczy świadomy od poety, wie nie tylko to, że podobna była do „żyda, gdy modląc się kiwa,“ ale i to jeszcze, że ten żyd był rabinem

„la grande auberge, en somme, au loin paraît sur terre  
„comme en dévotion un vieux rabbin *profès!*“

Co się dzieje w karczmie, nad tem zatrzymać się byłoby za długo, ale jeden klejnot z tej sceny przecież należy się wydobyć na widok publiczny. Jest nim Napoleon zażywający tabakę podczas bitwy. W tłumaczeniu cesarz nie przestaje na zażywaniu, ale estetycznie zapycha sobie nos tabaką:

„Lorsque Napoléon présent à la bataille  
„Se bourrait de tabac, c'est qu'il était gagnant!“

i dalej znowu pod Austerlitz na widok pierzchających nieprzyjaciół:

„le grand homme narquois  
„les voyant partir, bourra son nez de suite.“

Pomijamy matecznik i początek polowania; pilno nam do tej dramatycznej chwili, kiedy niedźwiedź trzymając w łapach „un vieux chêne en ruine,“ atakuje Hrabiego i Tadeusza.

„Il lève sa patte énorme, et sur eux *sans défense*  
„S'elance avec fureur.“

Kto *sans défense?* Zdawałoby się że niedźwiedź. Wreszcie pada straszliwy zwierz trafiony w samą mordeczkę „atteint en plein *muséau*“ i zaczyna się muzyka Wojskiego, cała przepyszna, ale w zakończeniu zwłaszcza tłumacz przeszedł sam siebie, bo już nie tłumaczył nawet, ale w natchnieniu parafrazował, a po części nawet na własną rękę tworzył. Oto ten ustęp niezrównany, w którym aniołowie wdychają z rozkoszą dźwięki podobne do błyszczących meteorów:

„Autant d'arbres au bois, autant de cors sonores  
„Répétaient la chanson en choeur au firmament;  
„La note ailée allait, pareille aux météores  
„Qui luisent radieux et brillent un moment,  
„Se fondre dans les airs, affaiblie, épurée,  
„Par les anges aux cieux doucement aspirée.“

Przy tej wzniosłości wszystko zblednąć musi, nawet śniadanie myśliwskie, choć i to ma swoje niepospolite zalety. Piękny naprzykład jest sędzia, kiedy „avec aménité“ nalewa gościom wódkę „dans la chopine“: piękna uwaga, że kto chce się poznać na rozkoszach polowania i śniadania w lesie, ten musi być

„accessible aux *penchants*  
„de l'agreste nature (!), en avoir la manie.“

Ale najpiękniejszy ze wszystkiego bigos, bigos, który u Mickiewicza krótko i prosto „jak kamfora ginie,“ tu znika w nader dowcipnem i malowniczem porównaniu:

„le bigos disparaît en *poltron* (!)  
„Se mettant à l'abri dans le sombre oesophage“ (!)

Ten bigos „uciekający jak tchórz i szukający schronienia w kanale pokarmowym,“ to przecież jest jedno z głupstw najbardziej kolosalnych, fenomenalnych, piramidalnych, jakie spotkać można w literaturze świata. I ten, ten, ten... nie wiemy jak powiedzieć, żeby go nazwać grzecznie, ten... *Charles de Noire-Isle* pakuje je w *Pana Tadeusza!* i kontent i spokojny i uśmiecha się sam do siebie, i zaciera ręce z radości podziwiając swój talent i dowcip. Czyż nieszczęśliwy nie ma nic ani nikogo na świecie? Że nic w sobie, o tem przekonał nas dostatecznie, ale koło siebie czyż nie ma nikogo, ktoby przez przyjaźń, a choćby tylko przez miłość bliźniego wstrzymywał go od pisania i drukowania? Nikogo? ani przyjaciela, któryby się nad nim zlitował, ani krewnego, któryby nad nim miał wpływ i opiekę, ani żony, ani dzieci, którym czwarte przykazanie nakazywałoby niszczyć jego manuskrypta? Jeżeli tak jest, jeżeli on tak nieszczęśliwy, to doprawdy nie mamy ochoty śmiać się z niego dłużej, a gotowibyśmy go żałować. Żałować czasu, pieniędzy, może nawet dobrej intencji, tak nędźnie zmarnowanych. Bo zdaje się, że ten biedny człowiek miałby dobrą chęć, możeby i potrafił co dobrego zrobić, gdyby go kto oświecił i prowadził. Same te tłómaczenia, te grzechy swojego żywota, popełnił oczywiście w dobrej myśli, w miłym złudzeniu, że oddaje usługę polskiej poezji. Szkoda prawdziwie. Tyle jest na tym świecie do roboty rzeczy dobrych, do których nie trzeba ani rozumu, ani talentu, nic, tylko dobrej woli, czasu i pieniędzy. Gdyby to, co wydał na druk i papier, był rozdał między ubogich, gdyby czas, jaki na swoje wiersze zmarnował, był obrócił na wyszukiwanie, wspomaganie, pocieszanie nieszczęśliwych; gdyby, jeżeli już koniecznie pisać musi, był tłómaczył na polskie jaką dobrą francuską książkę treści naukowej lub moralnej: — jak jego życie



byłoby zapełnione i pożyteczne, jak on sam szanowny? Ale przyszła nieszczęsna przeklęta zarozumiałość, wmówiła w niego, że ma zdolność do wiersza i zrobiła go śmiesznym nad wszelki wyraz i pojęcie. Dla niego słuszna kara, ale dla nas wstyd niezasłużony, i szkoda, szkoda jego dobrych chęci, z których mogło być coś dobrego.

Chcielibyśmy już dać mu pokój, ale jest jeden jeszcze ustęp, którego darować mu nie można. Każdy wie, pamięta i podziwia, jak Mickiewicz opisując czułe stosunki Tadeusza z Telimeną, zachowuje taką miarę, taki delikatny takt, taką szlachetną i wykwiwną estetyczną dyskrecyą, że ani jednym słowem nie obrazi niewinności lub przyzwoitości, a nic wyraźnie nie mówiąc, wszystko doskonale daje do zrozumienia. Szanowny tłómacz zrozumiał: ale, czy kontent, że zrozumiał, chce się bystrością swoją pochwalić, czy sądzi, że czytelnik nie tak domyślny i mądry jak on, potrzebuje, żeby mu wszystko powiedziano otwarcie i łopatą w głowę włożono, chce w tych ustępach być jasnym, rozumiałym i dosadnym. I robi z nich coś tak grubego, coś tak zmysłowego, coś tak karczemnego, nagiego, nieprzyzwoitego, cynicznego, że na ukaranie jego ustęp ten przytaczając, przestrzegamy czytelników, że w głośnem czytaniu przy kobietach lepiej go omijać.

Te „plany dyplomatyczne Telimeny“ i powody, dla których postanowiła Hrabiemu „zręcznie podsunąć Zosię“, a sama trzymać się Tadeusza:

„Moins gâtés que les vieux, plus purs, les jeunes coeurs  
 „Se livrent aux plaisirs que l'amour leur révèle;  
 „Pleins d'adoration pour la tendre beauté,  
 „Qui, les initiant aux suprêmes délices  
 „Aux transports du délire et de la volupté  
 „Domine leur esprit, *savourant leurs prémices* (!)  
 „Les hommes, avec l'âge aigris, désabusés  
 „De toute illusion, la trouvant décevante,  
 „Moins sensibles, ayant goût, chair, et sens blasés  
 „Jouissent sans pudeur d'une maîtresse aimante,  
 „La délaissant après sans scrupule ou remords  
 „Lorsqu' ils ont épuisé *leur puissance et leur corps*“ (!)

To zrobił z tego ładnego tak lekkiego porównania:

„Tylko stary pijanica, kiedy spali trzewa,  
 „Brzydzi się trunkiem, którym nazbyt się zalewa.“

A co zrobił z Telimeny, o której Mickiewicz mówi tylko, że „rozum i wielkie doświadczenie miała“! U niego jest ona prostoprostu i otwarcie:

„une femme d'expérience  
ayant mordu souvent au fruit de la science“ (!)

I w końcu rezolwuje się ta Telimena wszelkimi sposobami zatrzymać przy sobie

„le jeune adolescent, „conquis la nuit dernière“!

To wszystko być mogło; może ona kosztowała zakazanego owocu, może nawet często, może i ten ostatni dodatek nie jest potwarzą, ale czy trzeba o tem mówić? czy godzi się być tak grubijańskim i cynicznym, gdzie Mickiewicz powiedział tylko, że Telimena chciała „użyć świata, póki służy lata“?

Dość tych przykładów. Sądźmy że wystarczą. O reszcie powiemy tylko, że całość i każdy ustęp i każdy wiersz z osobna są tych przytoczonych miejsc godne: że nieudolniejszego, gorszego, nędzniejszego, bardziej ograniczonego tłumaczenia nie widzieliśmy nigdy i nigdzie w życiu. I powtórzmy jeszcze, cośmy już powiedzieli z powodu tłumaczeń *Szwajcaryi* i *Przedświutu*, że to jest rzecz bardzo smutna: że jaki dziennik rosyjski lub francuski przez Rosyą płacony, mógłby wybornie z tego tłumaczenia skorzystać, żeby polskich poetów i poezją wyśmiać, wydrwić, wykpić przed całą Europą, która czytając takie z naszych poetów wyjątki, choćby nie chciała, musiałaby uwierzyć, że ci poeci są ostatni, najgorsi, najgłupszy na świecie. Na to jednak radę jakąś znaleźć trzeba. Z tłumaczem próżno mówić: kto takie tłumaczenia może drukować, ten oczywiście nie może nic zrozumieć. Ale szukając na niego rady, natrafiamy na pomysł, nie wiemy czy dobry, ale jedyny, jaki nam się w tej chwili nasuwa, i może przeciw niezupełnie niepraktyczny. Oto raz, żeby pan Władysław Mickiewicz, który oczywiście przyzwolenia swego na takie tłumaczenie dzieł ojca dać nie mógł, jako syn i spadkobierca poety pozwał tłumacza do sądu, i na mocy wyroku zniszczył edycyą naruszającą jego prawa własności. Gdyby zaś to stać się nie mogło, wtedy zdaniem naszym powinna krakowska Akademia Umiejętności, która reprezentuje na zewnątrz polską oświatę i literaturę, ująć się za sprofanowaną poezją, i wszystkie ciała uczone, z którymi jest w stosunkach, ostrzec urzędownie, że tłumaczenia pana *Charles de Noire-Isle* fałszują zupełnie ducha i formę oryginałów, że przeciw nim protestuje i w razie potrzeby prosi, ażeby za granicą uważane były za niewiarogodne, nieprawdziwe i żadne.

Kończąc, zapytujemy sami siebie, czy czytelnicy nie powiedzą, że pisaliśmy zbyt ostro i szczerze. Że szczerze i ostro, to prawda, ale tego „zbyt“ sumienie nam niewyrzuca. Do

ludzi, którzy taką krzywdę i taki wstyd robią naszej literaturze, a na łagodniejsze słowa i formy nie zważają, trzeba mówić otwarcie i wyraźnie, żeby raz przecie zrozumieli co robią. Oszczędzać ich, bawić się w parlamentarne grzeczne eufemizmy, obwijać prawdę w bawełnę, nie zda się na nic. Zresztą skończyliśmy już i jedno tylko słowo mu powiemy, a potem nic więcej. Krasieński pisząc w jednym z swoich listów o apostazy Czajkowskiego, powiada że „ile tylko Polak mógł, tyle zbezczeszczył w sobie ducha polskiego Czajkowski.“ Przerabiamy i stosujemy te jego słowa do pana *Charles de Noire-Isle*, i mówimy mu, że „ile tylko Polak mógł, tyle on zbłąźnił poezję polską swojemi tłumaczeniami.“



F

8963